№ 294. Warszawa. Sobota 25 Października / 6 Listopada Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Wilibrarda B. Wschód słońca o g. 7 m. 7.—Zach. o g. 4 m. 20. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI,
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski, Wielki Xiążę Finlandzki,
&. &. &.

Do Naszego tajnego radcy, dyrektora głównego prezydującego w Kom. Rz. S. W. i D. Królestwa Polskiego i kuratora okręgu naukowego Warszawskiego Pawła *Muchanowa*.

Oceniając poświadczone przez Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiem, Jenerał-adjutanta Xięcia Gorczakowa, gorliwe, prawdziwie pożyteczne trudy i niezmordowaną czynność waszą, przy sprawowaniu dwóch ważnych urzędów Państwa, Najmiłościwiéj mianowaliśmy was kawalerem Cesarskiego orderu Naszego św. Włodzimierza drugiéj klassy wielkiego krzyża, znaki którego załączając przy niniejszém, pozostajemy ku wam Cesarską łaską Naszą przychylnymi.

Na oryginale własną
Jego Cesarsko-Królewskiej Mości ręką podpisano:
»ALEXANDER«.

W Warszawie, d. 15 (27) września 1858 r.

Najjaśniejszy Pan, Najmiłościwiéj zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie Polskiém, na zasadach Ukazu Najwyższego z d. 15 (27) maja 1856 r. wychodcy Walerjana *Wilmańskiego*, który dobrowolnie do kraju tutejszego powrócił, oddając los swój pod decyzję rządu.

— Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył znajdującym się za granicą wychodcom Polskim: Janowi-Gwalbertowi-Bonawenturze trzech imion *Żórawskiemu*, Józefowi *Funkensztejnowi*, Wiktorowi *Poczobutowi*, Marcinowi *Mazurkiewiczowi*, Franciszkowi Xaweremu *Ulidowskiemu*, Romanowi-Stanisławowi dwóch imion *Rodzewiczowi*, Marcinowi *Kuśmierskiemu*, Stanisławowi *Dębskiemu*, Dominikowi *Czarnorudzkiemu*, Franciszkowi *Ulatowskiemu*, Bronisławowi *Mrozowskiemu*, Karolowi *Kawce*, Walentemu i Klemensowi braciom *Możdżeńskim*, powrócić do Królestwa Polskiego. na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

Wyciąg z obrazu działań rządu Królestwa Polskiego w r. 1855. złożonego Najjaśniejszemu Panu przez Namiestnika Królestwa.

(Ciąg dalszy)

III. Wydział sprawiedliwości.
Sądownictwo karne.

Między obwinionymi było: mężczyzn 54,290, kobiet 12,927, poprzednio nie karanych 64,337, raz karanych 2,055, kilkakrotnie karanych 825, chrześcjan 55,662, starozakonnych 11,445, osób innych wyznań nie chrześcjańskich 110, nie mających 21 lat 2,963, od 21 do 50 r. 60,348, więcéj jak 50 lat 3,906, z wyższém wykształceniem 1,376, umiejących czytać 11,815, nie umiejących czytać 54,026, szlachty 1,899, kupców 308, mieszczan 12,779, wieśniaków 52,231.

Stosunkowo do ludności Królestwa, wypada na 100 dusz 14 przestępców.

W stosunku wyznań wypada chrześcjan 13, a starozakonnych 20 na 1,000 mieszkańców.

Aresztowanych w sprawach kryminalnych, razem z pozostałymi z r. 1854, było w roku 1855 11,917 (więcéj niż w r. 1854 o 4,256), z tych osądzono w 1széj instancji, oswobodzono i umarło 10,646; zatém oczekuje na wyrok 1,271.

Rachując każdą sprawę tyle razy, ile instancji przechodziła, w r. 1855 było:

w sądach:	wszystkich spraw: kryminalnych	wszystkich spraw: ekonomicznych	zawyrokowano: kryminalnych	zawyrokowano: ekonomicznych	Pozostało na 1856 r.: kryminalnych	Pozostało na 1856 r.: ekonomicznych
Policji prostéj . .	42,504	174,486	40,486	172,473	2,018	1.938
Poprawczych . .	52,759	312,796	42,262	308,761	10.497	4.038
Kryminalnym . .	14,631	128,124	12,613	125,292	2,018	2,832
Appellacyjnych .	3,247	4,126	2,495	4,110	752	16
W Xm departamencie Senatu .	228	1,387	171	1,382	57	5
	113,369	620,841	98,027	611,018	15,342	8,823
	734,210		709,045		6 614	
Mniéj jak w roku 1854	11,823	31,564	5,856	31,922	5,972	642

Z wykazów powyższych okazuje się, iż w roku 1855 w stosunku do r. 1854 było spraw mniéj o 60,014, przestępstw mniéj o 10,868, obwinionych mniéj o 9,020, odpowiadających z więzienia mniéj 3,804; osądzono przez sądy karne w 1855 r. w porównaniu z r. 1854 spraw mniéj o 37,778, a nieosądzonych spraw pozostało w końcu roku o 6,614 mniéj, aniżeli pozostawało w końcu 1854 r.

Tak znakomite zmniejszenie liczby przestępstw, choć częściowo pochodzi ze zmniejszenia ludności w roku 1855, ale tém więcéj zasługuje na uwagę, że cena środków do życia w r. 1855 znacznie się podniosła.

Przedstawienia o ułaskawienie. W 1855 roku Kommissja rządowa sprawiedliwości, przedstawiła o ułaskawienie skazanych na karę osób 2,705, a mianowicie N. Panu 2 i Namiestnikowi 2,703.

Przedstawiane N. Panu były dwie kobiety, skazane za dzieciobójstwo na pozbawienie praw stanu i zesłanie do robót ciężkich bez ograniczenia czasu. Tym winowajczyniom czas robót Najmiłościwiéj skrócono i oznaczono jednéj na 5, a drugiéj na 6 lat.

Namiestnik Królestwa darował karę osobom 77, skrócił termin kary 1,676, zniżył karę 87, a odmówił ułaskawienia 868.

Według Najwyższego Manifestu z 29 (17) kwietnia 1855 r. uwolniono od kary 23,937 skazanych a 12,216 skazanym skrócono czas kary.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencja Kroniki.

Ze Lwowa d. 26 października 1858 r.
Zakład im. Ossolińskich — Alexander Raczyński—Cyprjan Godebski—Karol Mikuli—Stanisław Duniecki.

Obawiam się bardzo że moje listy stały się od niejakiego czasu nudne dla wielu czytelników. Lecz któż temu winien jeżeli nie stosunki krajowe, które tak są nudne, że pisząc o nich z obowiązku, nie mogłem czytelnikom nic wesołego napisać. Znalazłyby się i krotochwilne rzeczy do opisania, lecz te są albo zbyt brzydkie, albo zbyt błahe aby o nich wspominać.

Jednak sam przeciw sobie muszę się bronić, z powodu że moje listy nazwałem nudnemi, bo nieraz o nich rozmyślał: ale już to dlatego, że się na samym wstępie wziął do nich tak nieszczęśliwie, już nareszcie dlatego, że potem nastały czasy zamiarom takim jak można najmniéj przychylne, odłożył je był całkiem na stronę i na teraz przynajmniéj znowu ich podejmować nie myślał. Ale tymczasem, parę tygodni temu, otrzymuje on wcale niespodziewanie list od pani Sieniawskiéj, zapraszający go nietylko uprzejmie, ale nawet dość natarczywie do Brzeżan. Jaki był właściwy powód tego nagłego listu: czy hetmanowa chciała tylko temi odwiedzinami swego stetryczałego i na niemiłe dla niéj koncepty wpadającego męża rozerwać? czy widząc coraz wyraźniéj, do czego dąży przyjaźń hetmana dla Jerzego, chciała tym rzeczom za pomocą Denhoffa choć chwilową położyć przeszkodę? czy może nawet istotnie miała zamiar na złość mężowi forytować Denhoffa do Zofji? — rzeczy to nawet nam niewiadome: toż tem mniéj jeszcze mogły być wiadomemi dawnemu pretendentowi do ręki Zofji. Bądź co bądź wszakże, odebrawszy list taki od hetmanowéj, w którym go ta pani bardzo gorąco zaprasza do Brzeżan, przyznaje się, że go zaprasza bez wiedzy męża i prosi o-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(Ciąg dalszy).
(Patrz Nr. Kroniki 293.)

Kiedy zaś Jerzy tym wymownym manifestacjom, które mu coraz jaśniéj odkrywały ten zagadkowy dotychczas dla niego charakter, nietylko nie kładł przeszkody, ale owszem, jeszcze im dopomagał: to dnia trzeciego wieczorem dopełniła się miara jego doświadczeń tak dobrze, że uspokoił z téj strony swoje sumienie jak najzupełniéj.

Do tego czasu i za pomocą prawie tych samych środków, przekonał się także dowodnie o istotnych zamiarach Denhoffa, — przez zręczne i uważne rozmowy z nim i Rzewuskim dowiedział się mniéj więcéj, jak ich skrzętnie zabiegi biorą wedle ich rozumienia kierunek — a w końcu, przez cierpliwe i pilne badanie hetmana i hetmanowéj, nie trudno mu było zrobić sobie pewne wyobrażenie o tem, jakie w danych okolicznościach z tego wszystkiego mogą wyniknąć skutki. Mając to wszystko, zakończył wreszcie pierwszą połowę komedji i postanowił sobie nazajutrz przejść wstępnym bojem do drugiéj.

Tymczasem, kiedy Ożarowski, mało co doświadczony na polu intryg, dzierżył tak silnie w swych rękach główną nić sprawy rodzinnéj toczącéj się obecnie na zamku: Hetman polny litewski, dworak pierwszego rzędu, niezrównany mistrz na tem polu, znajdował się w jaknajwiększym kłopocie. Denhoff przyjechał teraz istotnie ze stanowczym zamiarem uderzenia o rękę Zosi. Myśl tego zamiaru powziął on jeszcze niegdyś na Jarosławskim zjeździe, a ponieważ tę myśl natenczas poddał mu mimochodem Rzewuski, jego też sobie upatrzył na swata. Z nim, jako swatem, był on już tutaj jak wiemy przeszłego roku; ale natenczas sprawa ta tak dalece im poszła nie gładko, że Denhoff zachwiał się całkiem w swoich zamiarach i możeby był do nich już nigdy nie wrócił. Żal mu ich było serdecznie, przypominał je sobie często i może nawet

czyż to nie jest dowcipne urządzenie, że np. dzierżawca może expossessjonować właściciela z jego dóbr i ten musi dowodzić że jest właścicielem nietylko dóbr, ale i dochodów, jeżeli chce zostać przy majątku? Dla tego pisałem o tem w jednem z listów moich. Zresztą regulacja służebności leśnych nie jest wprawdzie rzeczą krotochwilną, ale nie jeden płacze nad nią. A przecież największym jest tryumfem dla autora, jeżeli nad jego dziełami czytelnicy albo płaczą albo się śmieją— więc ja choć już nieraz tę uwagę słyszałem że korrespondencje kto pisze, ten nie ma prawa zwać się autorem, mam przecież autorskie pretensje i przypisuję to raczéj sobie niż instytucji saméj, jeżeli który z czytelników zapłakał nad moim artykułem o służebnościach leśnych etc.

Dziś jednak chcę was bardziéj zajmującą rzeczą zabawić. Dnia 13 października odbyło się w sali zakładu Ossolińskich uroczyste posiedzenie. Zachowując do przyszłego listu bardziéj szczegółowe sprawozdanie, mianowicie z treści odczytanych na niem bardzo ciekawych rozpraw, powiem słów kilka o zewnętrznéj postaci posiedzenia.

Sama sala ozdobiona mnóstwem olejnych obrazów znakomitych albo pendzlem albo przedmiotem jaki przedstawiają, kilkoma rzeźbami do których przybyło świeżo popiersie założyciela instytutu ś. p. J. M. Ossolińskiego wyrobione nadzwyczaj trafnie podług portretu, przez młodego rzeźbiarza naszego Cyprjana Godebskiego, czyni uroczyste wrażenie na każdym wstępującym do niéj. Już to samo nieme towarzystwo mnóstwa przedstawicieli przeszłości naszéj, oddanych, po większéj części dość żywo pendzlem lub dłutem, nastraja nas poważnie a nawet melancholijnie. Cóż dopiero gdy się sala zapełnia osobami odznaczającemi się w literaturze naszéj miłośnictwem literatury i rzeczy ojczystych, nareszcie publicznością pragnącą choć raz do roku przypatrzéć się zbliska mężom, którymi albo nasz kraj się szczyci, albo na których buduje mniéj lub więcéj świetne nadzieje, usłyszéć z ich własnych ust gładkie i wymowne opowiadanie mniéj znanych zdarzeń z dziejów naszych, lub też choćby przez innych odczytany utwór znakomitego poety. Tak na tegorocznem posiedzeniu słyszeliśmy po zagajeniu p. Maur. Dzieduszyckiego zastępcy kuratora i odczytaniu sprawozdania o stanie zakładu, bardzo zajmującą rzecz o *wtargnieniu Muhameda IV do Polski* przez, pana A. Bielowskiego wypracowaną, po nim przez p. Xawerego Godebskiego wymownie odczytane *Zwierzenia Hieronima Radziejowskiego*, nareszcie ustęp poematu Winc. Pola pod tytułem *Hetmańskie pacholę* odczytany przez p. Maurycego Dzieduszyckiego.

Tegoroczna statystyka zakładu przedstawia się w następujących liczbach: zakupiono 126 dzieł nowych w 186 tomach i 67 zeszytach, za 1,025 złr. (4,100 złp.) w darze otrzymał zakład 108 dzieł w 112 tomach i 48 zeszytach. Z końcem więc tego roku posiada bibljoteka 48,597 dzieł i broszur.

Rękopismów otrzymał zakład sześć w darze, przez zamianę nabył jeden, posiada teraz wszystkich 1382 tomy.

Rycin przybyło darem 40 jest więc wszystkich 5.335; obrazów ilość pomnożyła się o trzy, cała liczba wynosi 354.

Map i atlasów otrzymał zakład od p. Ignacego Wyszyńskiego darem 111 sztuk. Do zbioru numizmatów dokupiono 56 srebrnych monet, oprócz tego otrzymał zakład w darze od Namiestnika i pp. Felixa Karnickiego i Tomasza Baranieckiego przeszło 500 sztuk, między temi polskich 210. Cały zbiór składa się obecnie z 10,000 sztuk monet i medalów. Do muzeum archeologicznego przybył miecz znaleziony w rzece Żołokji i blacha z wyrytowaną mapą trynitarskich klasztorów w Polsce. Zbiór autografów i dokumentów pomnożył się o jeden kupiony a 14 darowanych. Razem jest autografów 2168 i dokumentów 5335 Ilość czytających pomnożyła się także, było ich w tym roku 8189.

Oprócz posiedzenia literackiego, nadał miastu naszemu wiele ruchu teatr polski, który po ferjach rozpoczął swoją czynność. Szkoda że teatr traci kilka osób właśnie najwięcéj uzdolnionych ze swego grona. Przypisują to niektórzy zbytecznéj oszczędności dyrekcji w opłacaniu artystów. A jednak nie miałaby dyrekcja słusznych powodów do takiéj oszczędności, bo od czasu kiedy pp. Nowakowski i Smochowski stanęli na czele, zyskał teatr tak dalece na wziętości publicznéj, że pewnieby się wynagrodziło pomnożenie kosztów na utrzymanie dobréj truppy.

W innych dziedzinach sztuki zwraca uwagę otworzona na nowo pracownia p. Alex. Raczyńskiego, który przywiózł z Paryża kilka nowych dzieł swego pendzla. Między temi celuje portret hr. Z. w polskim stroju, który (nie dla stroju samego) zyskał znawców pochwały, nietylko pod względem technicznego wykończenia, ale pod względem kompozycji, jestto bowiem więcéj niż zwykły portret. Zdobią ten salon portrety Bohdana Zaleskiego kilka studjów z natury, dwóch Zuawów, Włosi wędrowni i popiersie kobiety. Rysunek p. Raczyńskiego pozyskał więcéj pewności i śmiałości, koloryt ciepły i effektowy, w wyrazie twarzy jest prawda i natura—p. Raczyński nie idealizuje ani form ani wyrazu. Dla tego widzimy Zaleskiego jak musi być w życiu codziennem, prawdziwego, ale nie widzimy poety. Już w portrecie p. Z. jest cokolwiek twórczości, jest kompozycja, moglibyśmy odczytać z téj twarzy mniéj więcéj biografię p. Z. Możebyśmy się pomylili, ale dosyć że jest w tych rysach co czytać choć mniéj są znakomite niż poprzednich portretów. Jeżeli portret opowiada swoją historję, wtedy jest prawdziwem dziełem sztuki. Materje, ciało, fałdy i połysk skóry bardzo pracowicie oddane.

Drugiem zjawiskiem artystycznem, jest p. Cyprjan Godebski o którym już wspomniano pobieżnie i krótko. P. Godebskiego widzieliśmy już kilka medaljonów i popiersi, jeden model posągu w małym formacie. Prace te należą w plastyce do kategorji portretów. Możebyśmy p. Godebskiemu to samo powiedzieli co p. Raczyńskiemu, więcéj ideału, więcéj poezji! Ale p. Godebski jest młody, ma do czynienia z materjałem martwym a daleko mniéj posłusznym niż farby. Większa tu walka z surową naturą, a przeto z techniką, niż w malarstwie. W tak młodym artyście musimy podziwiać łatwość z jaką toczy tę walkę, miękkość jaką umie nadać ciału, widzimy zresztą dobrą szkołę, osteologja i mjologja nie jest słabą stroną p. Godebskiego, a to podstawa rysunku, szczególnie w plastyce. Widzieliśmy popiersie ś. p. hr. Józefa Dzieduszyckiego, znanego u nas z bogactwa i zamiłowania literatury pana, wyrobione podług olejnego obrazu, w którem się najwybitniéj okazał talent rzeźbiarski p. Godebskiego. Między innemi odznacza się popiersie hr. Gołuchowskiego namiestnika Galicji, nadzwyczajnem podobieństwem w rysach i wyrazie twarzy. Zdaje mi się że z wielu portretów tego pana żaden nie jest tak podobnym jak to popiersie.

Co do kompozycji p. Godebskiego znana nam dopiero jedna z wykonania, inne tylko z planu i rysunku. Tamta odznacza się prostotą form i jest piękną dla tych, którzy gustują w kombinacjach czysto jeometrycznych. Jestto sarkofag na podstawie a nad sarkofagiem piramida z medaljonem Jedna wszystkiego figura, anioła powołującego na sąd, zdobi ten pomnik.

Gdy jednak właśnie anioł nieskończony jeszcze, więc poprzestajemy na uwadze że myśl tego anioła zwiastuje poetyczny umysł w p. Godebskim. Należy pamiętać że w takich rzeczach muszą względy materjalne kłaść ogromną tamę bujności wyobraźni. Szczerze pragniemy aby władze tutejsze chciały pojąć korzyści jakie mogą wyniknąć z osiedlenia się we Lwowie rzeźbiarza krajowca, który przecież jest oraz artystą, bo dotychczas mieliśmy w najlepszym razie dobrych rzemieślników w tym zawodzie i to cudzoziemców. Artysta zwłaszcza jeżeli jest krajowcem i jeżeli dozna wsparcia należytego aby mógł swojéj sztuce hołdować bez troski o życie, może bardzo korzystnie wpłynąć na oświatę w kraju. A podobno rzeźbiarz ma najwięcéj sposobności wpływać na wykształcenie rzemiosł niektórych, bo potrzebuje ich posługi. Nie tłumaczmy sobie fałszywie przysłowia: *artes emolliunt mores*, jak to czyni autor *Sztuki polskiéj;* między złagodzeniem nieokrzesanych obyczajów a zniewieściałością, jest jeszcze wielka różnica, a ta ostatnia chodzi najczęściéj w parze z ciemnotą, i prawie zawsze z upadkiem sztuk pięknych.

Nadzwyczaj mało dzieje się u nas w ogóle dla wykształcenia estetycznego. Pomimo przepisów ażeby przy szkołach główniejszych była nauka rysunku i śpiewu lub muzyki instrumentalnéj, panuje w téj mierze jeszcze ogromne zaniedbanie. Między rzemieślnikami jest to rzeczą prawie niesłychaną, aby który umiał rysować, często bardzo rzemieślnik nawet nie rozumie rysunku podanego mu za wzór. O muzyce już nie mówię, bo zanadto jeszcze u nas wkorzenioną zasada, jakoby

---

twarcie, ażeby przywiózł ze sobą jak najliczniejszy zbiór wiadomości takich, któreby mogły hetmana z jego melancholji wyleczyć, obiecując mu za to wszelką możliwą wdzięczność ze swojéj strony, —Denhoff, jakkolwiek bądź list ten zrozumiał, nie mógł tego nie dojrzéć, że jest to najlepsza sposobność uchwycenia na nowo swoich zamiarów i doprowadzenia ich raźnie do skutku. W tym celu uzbroił on się we wszystko, co do tego było potrzebne, dojechał do Rzewuskiego i przybył z jaknajwiększym pośpiechem do Brzeżan. Jadąc tu i rozważając po drodze z Rzewuskim wszystkie okoliczności téj chwili towarzyszące, a z jego punktu widzenia w saméj istocie takie, że nie mogły być nigdy szczęśliwsze, był pewnym jak dwa a dwa cztery, że tylko dni kilka zabawi na zamku i odbędą się zrękowiny.

Jakoż istotnie wjazd jego na zamek i pierwsze chwile na pokojach strawione nie zostawiły mu nic do życzenia. Hetman był jakby odrodzony przez niego, hetmanowa w złotym humorze, a Zofja jak najżywiéj tem wszystkiem zajęta.....

Ale jak tylko wszedł Ożarowski i godzinę pobawił, postać rzeczy się zupełnie zmieniła. Nie uszło to uwagi wprawnego oka Denhoffa — a ledwie druga godzina minęła, wiedział już niezawodnie, że w rodzinie Sieniawskich dzieją się jakieś rzeczy takie, o których jemu się dotąd nie śniło.....

Grał dobrze swoją komedję niewprawny Jerzy, ale grał ją jeszcze daleko lepiéj wprawniejszy od niego Denhoff — i jeśli Jerzy do dnia trzeciego dowiedział się rzeczy takich, które się końcem końców same ze siebie wydać musiały, to on nie potrzebował także więcéj niż trzech dni na to, ażeby odgadnąć rzecz taką, którą była z powodu wstrzemięźliwości Jerzego jak najstaranniéj ukrytą. Nie omyliły go nawet wcale przeciwnie świadczące pozory, — jakoż istotnie dnia trzeciego wieczorem wiedział on z wszelką pewnością, że między Jerzym a Zosią zachodzi jakiś bliższy stosunek i to stosunek taki, któren nie jest tajemnicą w rodzinie. Więcéj samemi tylko oczyma dowiedziéć się nie mógł, — ale mimo to wcale nie tracił nadziei, że używszy stosownych środków, dowie się niebawem wszystkiego. Jakoż zaraz dnia tego samego udzielił Rzewuskiemu swoich podejrzeń, a wyłożywszy mu wszystkie wiążące się z niemi domysły, rzekł wreszcie:

— Ja z mojéj strony zrobiłem wszystko co mogłem — a teraz koléj na WMPana, dowiedziéć się reszty.

Rzewuski, mąż więcéj rozumny niż sprytny, nie robił sobie nadziei, że potrafi w tem swemu przyjacielowi usłużyć tak, jakby to może potrafił kto inny; rzekł tedy na to:

— Jużci ja może czegoś się dowiem; ale trzeba koniecznie, ażebyś waść miał cierpliwość, boć to tak prędko stać się nie może.

Denhoff cierpliwość przyrzekł, — ale mimo to nie mógł jéj sobie nakazać. Jakoż z jego powodu ten wieczór ostatni minął w takiem naprężeniu wszechstronnem, tak się nudzili wszyscy i tak nie umieli tych nudów ani rozpędzić, ani nawet utaić, że się porozchodzili na spoczynek tak wcześnie, jak się to jeszcze nigdy nie zdarzyło na zamku.....

Wszakże za to nazajutrz ożywili się wszyscy w dwójnasób. Rzecz się poczęła w pomieszkaniu Denhoffa. Była to jeszcze dość wczesna przedpołudniowa godzina, hetman polny litewski jeszcze nie wyszedł był z swoich apartamentów, jeszcze nawet i toalety w zupełności nie skończył, kiedy wszedł do niego Rzewuski.

DODATEK.

muzyka była rzeczą zbytkową, a przecież dwie najważniejsze w społeczeństwie potęgi nie obchodzą się bez muzyki: *kościół* i *wojsko*. (To podobno najsilniejszy argument przeciw klątwie autora *Sztuki polskiéj*.) Muzyka w publiczném wychowaniu bardziéj zaniedbana niż rysunek, ale za to ma w życiu towarzyskiem większą podporę. Muzyka ma to do siebie że wymaga koniecznie zespolenia, jedyny też to zawód w którym się udało zjednoczyć nasze przeciw społeczne żywioły. Towarzystwo sztuk pięknych rozbiło się w samym zawiązku, wiele innych towarzystw nie przekroczyło granicy projektu, o towarzystwie literackiem zaledwie śmie kto marzyć, jedno towarzystwo muzyczne utrzymuje się dość słabo przy życiu. Ze nienpadło dotąd, a zwłaszcza że pod względem artystycznym świetniéj stoi niż kiedykolwiek, to pochodzi jedynie z niezmęczonéj gorliwości p. Mikulego, o którym już nieraz podobno wspominałem.

Bawi teraz parę dni we Lwowie p. Karol Lipiński, bawi jeszcze Biernacki, ale niestety pobyt ich jest tylko meteoryczny, pojawiają się i znikają bez śladu. Lipiński bywa prawie co rok we Lwowie, ale już tak dawno nie zaszczycił nas wystąpieniem, że młodsze pokolenie nie zna go zupełnie. Młodsi tylko artyści zbierają tu czasem pierwsze swoje wawrzyny.

W tych dniach występował w koncercie młody pjanista, pan Stanisław Duniecki, syn tutejszego adwokata, a uczeń konserwatorjum bruxelskiego. Chociaż początkujący, godzien przecież wspomnienia, nie dla tego że lwowianin, ale że istotnie piękne rokuje nadzieje. Już z tego wnioskować można o niezbyt pospolitym talencie jego, że od pierwszego razu wystąpił pod auspicjami Mikulego i całego towarzystwa muzycznego, z własną kompozycją bardzo wielkiego rozmiaru: *Symfonją*. Rzeczywiście, znać w téj kompozycji pracę i naukę, a przecież nie użył on tych wielkich środków udoskonalenia się ze szkodą wyobraźni. Nie popadł w błąd popisywania się nauką uczoną, najnudniejszą może ze wszystkich uczoności, ani też nie zgrzeszył przeciwko wymaganiom sztuki, lekkiemi i błyskotliwemi wybrykami fantazji.

Co szczególnie uderza w kompozycji pana Dunieckiego, to zapatrywanie się na wielkich mistrzów muzyki. Ztąd prostota i jednolitość w jego utworach, ztąd także częsty odblysk wzorów, na których się kształcił. Ale to właśnie nie dozwala jeszcze swobodnego rozwoju własnéj twórczości. W młodym kompozytorze jest to może nawet zaletą raczéj niż wadą.

W *Symfonji* którą tu grano, odznacza się *Cantabile* pięknością pomysłu, i *Scherzo* żywością i ciepłem.

Śpiewano także pieśni jego kompozycji. W tych należy podnieść jako zaletę trafne ucharakteryzowanie narodowości. Inaczéj brzmi pieśń polska, inaczéj niemiecka. W piérwszéj (Niepewność Mickiewicza) wydał dosyć zręcznie cechy polskiego temperamentu, pewną zmienność rzutną uczucia, łatwy przechód od smutku do wesołości, a przytem wszelkich uczuć żywe i jędrne oddawanie. W drugiéj więcéj rzewności i miękkiéj uczuciowości. W ogóle noszą one piętno pierwszych prób niezwykłego talentu.

Improwizacja okazała, że zawcześnie się porywa na podobne próby siły. Powinienby sobie p. Duniecki wziąść do serca przestrogę, by nie wyczerpywał młodocianych sił na kompozycje zbyt wielkie, bo nic łatwiejszego jak doznać losu Ikara, a idąc od mniejszych do większych, stopniowo może swój talent, gdy w pracy zmężnieje, do niepospolitéj rozwinąć wysokości.

O exekucji lepiéj zamilczyć, nie dla tego izby nie zasługiwała na pochwałę, w tak młodym artyście zwłaszcza, ale że naród nasz liczy już tylu przodkujących w świecie muzycznym wykonawców, że nie wypada nam już zbyt skwapliwie ubiegać się o pomnożenie jeszcze dalszego ich szeregu.

Wolimy się cieszyć nadzieją, którą to pierwsze wystąpienie pana Dunieckiego w nas wzniecilo, że postępując daléj tym torem na który wkroczył, może ten młodzieniec przy wytrwałéj pracy, a wolności od zarozumienia, pomnożyć kiedyś nieliczny zastęp znakomitych kompozytorów naszych.

Niemożna wszelako żadną miarą pominąć uwagi, że równie publiczność, jak młody kompozytor, winni zasługę dobrego wykonania i uwydatnienia pięknych stron kompozycji pana Dunieckiego, przyznać umiejętnemu kierownictwu i bezinteressownéj pracy p. Mikulego. Młody artysta udał się napowrót do Bruxelli, dla dalszego kształcenia się.

Na zakończenie muszę podać wiadomość o losie nagrody za najlepszą sztukę dramatyczną, którą tutejsze kasyno szlacheckie wyznaczyć miało. Czekano, aż się zbierze subskrypcja na zamierzoną ilość (podobno 500 złr. to jest 2,000 zł. pol.), gdy jednakże nie subskrybowano więcéj jak 300 złr. (1,200 złp.), cofnięto cały plan nagrody.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 1 listopada. Otrzymano tu przez Maltę wiadomości z Bombay po dzień 10 z. m., donoszące urzędownie, że Tautja Topi, który zajmował Esanghur, cofnął się ku Chundree. W Oude, które niszczone jest przez powstańców, miały miejsce liczne ważne potyczki, w których buntownicy ciągle ponosili klęski. Armja angielska nie rozpoczęła jeszcze właściwéj kampanji.

(Preussischer St. Anzeiger).

AMERYKA.

Parepływ *Canada* przywiózł wiadomości z New-York po dzień 19 października. W stanie liny tranzatlantyckiéj nie zaszła żadna zmiana. Do New-Yorku przybyły z Europy parepływy *Ariel* i *Saxonia*.

Z Indji zachodnich przybył tu parepływ *Atrato*. W Boliwji zniweczony został zamach, przedsięwzięty przeciw życiu prezydenta. Dwaj jenerałowie utracili przy tem życie. *Neue Pr. Ztg.)*

ANGLJA.

Londyn 30 Października. Morning Herald ogłasza pod rubryką naczelnych rozumowanych artykułów następującą notę:

„Korrespondent *Timesa* w liście wczoraj zamieszczonym zapewnia stanowczo, że lord Malmesbury posłał eskadrę kanału do Lizbony, z rozkazem przybycia tam nie pierwéj, aż po załatwieniu nieporozumienia francuzko - portugalskiego. Następnie puszcza się w obszerne komentarze nad tym niegodnym postępkiem gabinetu angielskiego. Uważamy za obowiązek przypomnieć po setny raz naszym czytelnikom, jak daloce powinni nie wierzyć tym nowinom anglo-paryzkim. Wiadomość przytoczona powyżéj, jest najzupełniéj przeciwną prawdzie. Eskadra o któréj mowa, nie otrzymała *wcale* rozkazu udania się do Lizbony, tylko ponieważ było prawdopodobieństwo starcia się w tem miejscu dwóch stron zostających w nieporozumieniu, lord Malmesbury przeto wysłał tam statki *Victory* i *Racoon*, dla udzielenia w razie potrzeby opieki poddanym angielskim i ich własnościom.

Ilekroć idzie o rzucenie obrazy państwu angielskiemu, jego gabinetowi, albo ludowi, wiemy zkąd podobne pociski pochodzą; jeżeli zatem *Times* jest angielskim prawdziwie, a nie mamy żadnego powody przeciwnie sądzić, powinienby starać się z lepszego źródła zasięgać swoich wiadomości. Całemu światu to jest wiadomem, że bardzo często dobra sława pana, narażoną bywa na szwank przez złe czyny, lub szaleństwa jego podwładnych. Ciągłe krytyki korrespondenta *Timesa* z Paryża, stały się w tym dzienniku tematem zwykłym i prawie codziennym. A jednak dziennik ten prawie pod każdym względem lepiéj bywa uwiadomiony, niż którykolwiek inny, dla czegoż więc w tym nowym przypadku widzimy rzecz wprost przeciwną?

Co się tyczy nieporozumienia powstałego w skutku schwytania statku *Charles-Georges*, nie taimy żalu, jakiego doznaliśmy z powodu zbyt pośpiesznego i niebezpiecznego postępowania rządu cesarskiego. Trudno prawie uwierzyć, że państwo takie jak Francja, mogło pomyśléć, że nie powinno przyjąć przyjacielskich usług, albo pośrednictwa rządu sprzymierzonego; témbardziéj kiedy pomyślimy o niebezpieczeństwie, na jakie narażonym jest pokój Europy, w skutku gwałtownego nacisku wymierzonego na słabe państwo, nie mogące się bronić. Protokół 14go Kwietnia 1856 roku podpisany przez hr. Walewskiego i uważany przez wszystkie narody ucywilizowane i przez wszystkich mężów stanu jako największa rękojmia pokoju, jaką kiedykolwiek wymyślono, stał się martwą literą bez wartości. Jeżeli takie wielkie mocarstwo jak Francja, obawia się być o skarżonem o obojętność dla swego honoru, jakaż będzie w podobnym przypadku myśl mniejszych państw? Według takiego systemu w sprawie ta-

---

— Cóż tam? cóż tam? — zawołał do niego Denhoff, wrzucając prędko suknię axamitną na siebie, Jegomość tak rano u mnie, to pewnie już z jakąś nowiną.

— A jużci z nowiną, — odpowiedział Rzewuski, zabierając miejsce na skórzanéj kanapie, — bom się téż schodził już dzisiaj nie mało. Sztuki nie, ale przynajmniéj nie próżno. Byłem u hetmanowéj na jednéj czarce winnéj polewki, a u starościnéj Żydaczowskiéj na drugiéj, ot! i wylazło to wszystko jak szydło z worka.

— Cóż tedy? — pytał hetman litewski, stojąc nad wojewodą podlaskim i patrząc mu w oczy z niecierpliwością.

— A cóżby! Każ waszmość zaprzęgać i jedźmy, bo się to wszystko na nic nie zdało,

— Już nawet zaprzęgać? cóż tedy jest?

— Jest rzecz krótka, lecz węzłowata. — Właśnie na jeden dzień przedtem, nimeśmy tu przyjechali, Ożarowski deklarował się hetmanowi i został od niego przyjęty.

— Już? — zawołał na to Denhoff, odskakując o dwa kroki od niego, — i to jest pewna?

— Jaknajpewniejsza, — odpowiedział spokojnie Rzewuski.

Denhoff spojrzał raz jeszcze na niego i zaczął się w zamyśleniu przechadzać po izbie.

— Patrzajże waść, — mówił po chwili Rzewuski, — co się to porobiło. Ani ja, ani waść, ani nikt w całéj Polsce nie mógł się tego spodziewać.....

A na to Denhoff:

— Po Ożarowskim można się było tego spodziewać, bo jest człek młody, nie wiele jeszcze ma do stracenia, a całą przyszłość przed sobą. Nic téż on tutaj nie ważył, bo co za wstyd dla takiego młodzika dostać od kosza od jedynaczki Sieniawskiéj! Ale ażeby hetman...

— Otóż widzisz waść, — przerwał mu wojewoda, — że właśnie rzecz ma się przeciwnie, a przynajmniéj tak powiadają. Nie miał odwagi do téj deklaracji, a może nawet nie myślał o niéj Jmć Ożarowski, ale go sam hetman ciągle do tego ośmielał, co się działo w obec całego dworu i o czem téż można się łatwo dowiedzieć u dworu.....

— Ale gdzietam nie miał odwagi! — zawołał Denhoff, — wiedział on dobrze, co robi. Wiedział on, czemu się dał porąbać przed niskim zamkiem. Jeżeli zaś doprowadził do tego hetmana, że go sam w deklaracji uprzedził, to tylko dowodzi jeszcze tem większéj zręczności jego do intryg, i przyznam się, że zaczynam mieć respekt dla niego. No, a cóż Zosia?

— Zosia była téj deklaracji przytomną.

— Przytomną była! — zawołał Denhoff, dziwna rzecz, co to jest za stworzenie! — A cóż hetmanowa? przecież przynajmniéj ona.....

— Hetmanowa, — rzekł wojewoda, — powiedziała mi bardzo niewiele. Ona oczewiście rozumie, że co się stało, jest tajemnicą, a przynajmniéj w tajemnicy musi pozostać przed nami. Ale rzecz oczewista, że Ożarowskiego nie lubi.....

— No, to jest rzecz oczewista, ale i ważna nie mało. Powiedzże mi Jegomość, czy deklaracja ta urzędowna doszła już także do hetmanowéj, czy nie?

(Dalszy ciąg nastąpi).

kiéj jak ze statkiem *Cagliari*, flota sardyńska wpłynęłaby na cieśninę neapolitańską, albo flota neapolitańska rozpoczęłaby blokadę Genui, pierwéj, nimby chociaż jeden dwór europejski dowiedział się, że Włochy stanęły pod bronią. Lord Malmesbury i hr. Cavour, w tym przypadku, który zupełnie podobny jest do sprawy *Charles-Georges* pod względem honoru narodowego, ocalili Włochy od wojny między współziomkami, a Europę od smutnych skutków, które musiałyby koniecznie z niéj wyniknąć. A uczynili to przez słuszną uwagę na myśl protokułu paryzkiego, i spokojność jaką daje namysł i czas.

Od roku 1848 nie przypominamy sobie żadnego aktu, któryby miał charakter tak zatrważający, jak krok, który rząd francuzki uczynił względem Portugalji. Nie wiemy z któréj strony jest wina, ale według tego cośmy słyszeli, wykaże się podobno, że co do sprawy schwytania statku *Charles-Georges*, ani jedna, ani druga strona nie była w swojém zupełném prawie. Ale ktokolwiek winny lub niewinny w początku téj sprawy, Francja bardzo przestraszyła Europę, pokazując jéj, że może w pierwszą lepszą noc zasnąć z przekonaniem, że świat cieszy się najzupełniejszym pokojem, a zbudzić się z rana odgłosem dział.

Londyn 31 października. Dzisiejszy *Observer* pisze:

„Pierwsze posiedzenie rady gabinetowéj od początku ferji parlamentarnych, odbędzie się w następną środę. Hrabia Derby przeniesie się jutro z swego letniego mieszkania Knowsley Hall w Lancashire do Osterley Park."

Według *Court Journal*, posiedzenia rady gabinetowéj szybko jedne po drugich następować będą. Tenże dziennik pisze:

„Sądzimy, że lord Derby stosownie do rady przywódcy Izby niższéj, tudzież zgodnie ze zdaniem znaczniejszéj liczby swoich kollegów w gabinecie, postanowił nie zwoływać posiedzeń parlamentu w ciągu bieżącego roku. W całym ciągu ferji najmniéj rzeczywistego odpoczynku ze wszystkich członków gabinetu, miał minister osad sir E. L. Bulwer. Nowe odkrycia złota, sprawiły w Kanadzie, Nowym Brunszwigu i w ogóle w Ameryce północnéj angielskiéj, tak wielkie poruszenie, że nasz minister osad nietylko zasypany prawie został korrespondencjami, ale nadto rozmowy z delegowanemi bezpośrednio interessowanych kolonji i z miejscowemi urzędnikami, więcéj mu czasu zajmowały, niż gdyby się był znajdował wpośród prac parlamentarnych."

— *Morning Herald* ogłasza następujący wyjątek z dziennika *Canadian News*: „Panuje tu wielka agitacja, skutkiem nadużyć rybaków francuzkich przy połowach. Mówią, że oni działają według konwencji, w którą lord Clarendon i p. Labouchère zostali wciągnięci przez rząd francuzki, chociaż umowa ta została zaprotestowaną przez Ciało prawodawcze tutejszéj kolonji i wcale nie była przedstawiona parlamentowi. Na poparcie objawionych obaw donoszą, że konwencja ta została ogłoszoną w francuzkim *Monitorze*, jakoby była już zupełnie prawomocną i że rybacy francuzcy działają według téj ugody. *(Ind. Bel.)*

F R A N C J A.

Paryż 31 Października. Wskutku raportu xięcia ministra Algierji, przedstawiającego jak ważnem byłoby jak najspieszniejsze zwołanie nowo-uorganizowanych rad jeneralnych Algierji, dla wotowania budżetów na rok 1859, Cesarz zadecydował otwarcie posiedzeń tychże rad na dzień 5ty grudnia r. b., a czas trwania ich oznaczył na dni 14cie, (jak to wczoraj według depeszy telegraficznéj donieśliśmy). Obok tego dekretu Cesarskiego, ogłoszone zostały trzy inne mianujące członków rad jeneralnych dla prowincji Algieru, Konstantyny i Oranu i obejmujące regulamin składu tych. Nowe rady algierskie składają się z kolonistów, którzy osiedlili się w Algierji, i francuzów którzy są posiadaczami gruntów w Algierji i z dwóch krajowców. Tym sposobem żywioł mahometański w radzie jeneralnéj Algieru składającéj się z ośmnastu członków, stanowi dziewiątą część, w Konstantynie ośmą część, a w Oranie mniéj niż siódmą część, bo w Konstantynie jest 16 a w Oranie 15tu członków.

Prokurator Cesarski przesłał wczoraj z rana panu Montalembert zawiadomienie o wystosowanym przeciw niemu processie. Oskarżony nie znajduje się obecnie w Paryżu, tylko w swoim zamku La Roche en Brezy w departamencie Cote d'Or.

— Członkowie kommissji granicznéj czarnogórskiéj, otrzymali od swoich rządów nowe instrukcje. Spodziewają się tu, że sprawa ta w ciągu kilku dni załatwioną zostanie i że przed zimą jeszcze można będzie oznaczyć stacje morskie które Francja po wybuchu zawichrzeń w Czarnogórze, zaprowadziły na morzu Adrjatyckiem.

— *Progrès, Courrier de la Bretagne*, dziennik liberalny donosi, że z powodu uciążliwych praw pod jakiemi zostaje dziennikarstwo francuzkie, przestaje wychodzić.

— Pan Mirès miał otrzymać ostrzeżenie ze strony rządowéj, tak przynajmniéj zapewniają, żeby w swoich dziennikach zaprzestał nadal atakować barona Rothschild.

— Od niejakiego czasu uważano na granicy belgijsko-francuzkiéj, nadzwykły ruch miejscowych władz, mianowicie policyjnych. Było to podobno skutkiem ostrzeżenia otrzymanego przez policję francuzką, że brat Orsiniego zamierza wślizgnąć się do Francji pod przybranem nazwiskiem Orioli.

— Baron Hübner znajduje się dotąd w Hiszpanji i podobno przed końcem listopada nie wróci ztamtąd. *(Neue Pr. Ztg.)*

— *Patrie* podała pierwsze szczegóły smutnego wypadku, który naraził życie jenerała de Salles, w liście prefekta departamentu Vaucluse do marszałka ministra wojny, z Mornas, 28 października:

„Hrabia de Chanaleilles były podpułkownik 68 pułku linjowego, obecnie w służbie nieczynnéj, przybył przed miesiącem do swego mieszkania w Mornas. Od kilku dni objawiła się w nim nadzwyczajna exaltacja religijna i wkrótce zmieniła się w gwałtowne obłąkanie zmysłów, tém niebezpieczniejsze, ponieważ charakter pułkownika gniewliwy i gwałtowny z natury, kazał obawiać się jakiégo gwałtownego czynu.

Pani hrabina de Chanaleilles próbowała z razu z zadziwiającą odwagą sama uspokoić swego męża, ale nakoniec uznała koniecznem zawiadomić matkę męża mieszkającą w zamku Chambonas w depart. Ardeche, i drugiego jéj syna jenerała dywizji de Salles. Wezwani oboje przybyli w nocy do Mornas i nakłoniono chorego że zezwolił na udanie się dziś do Paryża; hrabina de Chanaleilles, matka, opuściła swoją rodzinę o godzinie 6téj wieczorem, wracając do swego mieszkania.

Wieczorem około godziny ósméj jenerał de Salles i małżonka jego brata, udali się na chwilę do przyjaciół i sąsiadów, państwa de Vincenty. Pan de Chanaleilles który modlił się w mieszkaniu, powstał nagle i nie widząc żony przy sobie, krzycząc że mu ją porwano, zaczął biegać po domu w przerażającym paroxyzmie, porwał w bibljotece rewolwer o sześciu lufach, z pierwszéj z nich palnął do kucharki którą lekko zranił w nogę. Zbiegłszy na dół, we drzwiach wypalił drugi raz, kula zadarła futrynę drzwi i jakiś przechodzący wieśniak dostał od niéj lekkiéj kontuzji. Na odgłos strzałów i krzyki przerażonych domowników, hrabina de Chanaleilles i jenerał de Salles wyszli z domu państwa Vincenty.

Jenerał postrzegłszy stan swego brata, rzucił się aby go rozbroić i zaczęli walczyć z sobą. W walce téj pułkownik wyrwawszy na chwilę rękę, strzelił z rewolweru i kula trafiła w lewą pachwinę nieszczęśliwego jenerała, który padł jakby bez życia. Pan Vincenty i druga osoba która nadbiegła, zdołali nakoniec pochwycić i rozbroić szalonego, którego następnie zabrali nadeszli właśnie żandarmi.

Jenerał podniósł się i szedł aż do domu pana Vincenty. Tu opatrzył go pierwszy doktór którego napotkano. Wkrótce potem przybył koleją żelazną doktór wojskowy 14go pułku linjowego. Kula ostro-kręgowa małego kalibru, nie mogła być wydobytą. Uszkodzenie jakie w przejściu swojem zrządziła, zdaje się dotąd nie być niebezpiecznem i jenerał ma tylko lekką gorączkę, ale zachowuje najzupełniejszą przytomność umysłu. Zażądał aby uprzedzono o tym wypadku W. Excellencję i aby uwiadomić jego rodzinę i syna. Dopełniłem tego dziś z rana. Pozwolono mi widzieć się z rannym, który mi podziękował za odwiedzenie i serdecznie ścisnął za rękę.

Przepędziłem ten bolesny poranek przy pani de Chanaleilles, która całą noc czuwała przy swoim szwagrze. Jeszcze przed widzeniem się z nią posłałem rozkaz do dyrektora szpitala obłąkanych, aby przysłał do Mornas powóz używany do przewozu tego rodzaju chorych. Ułożyliśmy się z hrabiną że mąż jéj zostanie umieszczony w szpitalu Mont de Vergues. Nieszczęśliwy szaleniec zostaje od wczoraj pod ścisłą strażą w koszarach żandarmerji. Udałem się do niego z podprefektem. Poznał nas obu. Rodzaj jego szaleństwa jest dziwny. Powiada że rozkazano mu walczyć wśród powstania w Mornas, i że spełnił swój obowiązek z którego się chlubi."

Jenerał de Salles ma lat 54. W roku 1822 wszedł on jako uczeń do szkoły w St. Cyr. W roku 1827 jako porucznik w głównym sztabie odbył kampanję w Peloponezie. Od roku 1830 zostawał prawie ciągle w Algierji i tu został w roku 1848 mianowany jenerałem brygady. W Krymie jako jenerał-porucznik dowodził jedną dywizją pierwszego korpusu armji, później całym korpusem kiedy jenerał Pélissier objął naczelne dowództwo armji.

Według ostatnich wiadomości, jenerał de Salles przyjął Święte Sakramenta. *(Ind. Belge.)*

P O R T U G A L J A.

Lizbona 23 Października. Nieszczęśliwa sprawa statku *Charles-Georges*, została nareszcie zakończona. Margrabia de Lisle dziś około południa otrzymał notę od margrabiego de Loulé w któréj minister spraw zagranicznych dworu lizbońskiego donosi reprezentantowi Cesarza francuzkiego, że rząd portugalski, pozostając przy swojém zdaniu co do prawności zatrzymania statku francuzkiego, widzi się jednak zmuszonym do ustąpienia sile, a zatem odda bezzwłocznie zatrzymany statek władzom francuzkim. Margrabia de Lisle zaproponował powierzenie uregulowania kwestji wynagrodzenia, pośrednictwu króla hollenderskiego, ale nota ministra portugalskiego nie przyjmuje tego cząstkowego pośrednictwa, ponieważ rząd francuzki nie chciał przyjąć pośrednictwa w kwestji głównéj. Oświadcza on, że rząd portugalski zapłaci wynagrodzenie jakiego Francja wymagać będzie.

Opinja powszechna chwali to postanowienie dworu portugalskiego; nie chciał on w kwestji pieniężnéj przyjąć rękojmi, któréj mu odmówiono w kwestji, w któréj honor jego bezpośrednio był narażony. Rząd francuzki sam zapewne odda należny hołd téj postawie pełnéj godności.

Wielkie wzburzenie panuje w umysłach w Lizbonie i ultrasci zapaleńcy wszelkiego rodzaju, uznają może, że protestacja rządu portugalskiego nie dość jest stanowczą; ale czyliż mógł on poważnie posunąć się daléj w obec postawy, jaką w całéj téj sprawie przyjęła Anglja? Widocznie nie mógł tego uczynić.

Oddanie statku *Charles-Georges* nastąpi w przyszły poniedziałek i okręty wojenne francuzkie opuszczą Tag nazajutrz, lub na trzeci dzień.

(Wiemy że margrabia de Lisle nie przyjął noty protestującéj margrabiego de Loulé i nie przesłał jéj do Paryża.) *(Indep. Belge.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Czytamy w *Presse d'Orient* z dnia 20 października: Donieśliśmy że ratyfikacje ugody w przedmiocie organizacji połączonych Xięztw Multan i Wołoszczyzny, podpisanéj w Paryżu 19go sierpnia, zostały wymienione w téj stolicy w dniu 2gim października. Art. 5ty traktatu paryzkiego wskazuje co pozostaje jeszcze do uczynienia dla uzupełnienia wykonania środków postanowionych przez mocarstwa kontraktujące. Hatyszeryf zgody z zawarowaniem ugody, ma zarządzić ostatecznie administrację tych prowincji umieszczonych na przyszłość pod wspólną gwarancją mocarstw podpisanych na wspomnionéj ugodzie.

Z drugiéj strony Art. 48my ugody z dnia 19go sierpnia waruje, że ten hatyszeryf zostanie ogłoszony w przeciągu pietnastu dni najpóźniéj po wymianie ratyfikacji.

Dla dopełnienia tych zawarowań, Porta wyznaczyła Kiamil-beja, urzędnika wprowadzającego ambassadorów i Asif-beja kanclerza dywanu, z których pierwszy ma zawieźć do Bukaresztu a drugi do Jassy hatyszeryf sułtański usuwający administrację kajmakanów Wołoszczyzny i Mołdawji i wracający rząd tych Xięztw w ręce tymczasowéj kommissji, złożonéj z prezesa dywanu, wielkiego logoteta i ministra spraw wewnętrznych, którzy znajdowali się w urzędowaniu w roku 1856, kiedy były xiążę Stirbey opuścił Bukarest.

Wiadomo że według brzmienia konwencji 19go sierpnia, kommissja tymczasowa ma się zająć bezzwłocznie ułożeniem list wyborczych, które mają być zredagowane i ogłoszone w przeciągu pięciu tygodni.

Wybór deputowanych ma nastąpić najpóźniéj w trzy tygodnie po ogłoszeniu list. W dziesięć dni później odbędzie się wybór hospodarów.

Tak więc jeśli nadzwyczajne nieprzewidziane zupełnie wypadki nie zajdą, konwencja 19go sierpnia zostanie w zupełności dopełnioną w pierwszych dniach stycznia.

Kiamil-bej i Asif-bej, w sobotę mają odpłynąć do Galaczu. *(Indep. Belge.)*

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 292.)

Czy to nie która z dawnych, znajomych komet? Kiedy nadzieja zobaczenia jéj znowu. Jak długo widzialną będzie dla ziemi. Rozmaite obserwacje. Sprawozdania pp. Pigorini i Porro. Obserwacje i przypuszczenia innych astronomów. Czy jądro komety jest nicością, złudzeniem. Czy można pomyśleć to samo o tarczy planet lub xiężyca. Domysły i zdania nieastronomów o komecie Donati. Obfitość wina i taniość obrażająca ludzi, *którzy mają dużo* pieniądzów. *Czy znowu będziemy drogo płacili wino nowéj komety. Kometa 1811 sprowadziła straszną zimę 1812 roku. Kometa Donati obdarzyła nas już porządnem zimnem w pierwszych dniach listopada r. b. i wyniosła się na południową półkulę do cieplejszych krajów.*

Ścisłe notowanie jéj drogi w tak długim przeciągu czasu, pomimo trudności jaką przedstawia z każdym dniem zmienna szybkość biegu komety, pozwoli astronomom oznaczyć dokładnie kształt elipsy, po któréj ona przebiega i czas powrotu jéj na stanowisko przysłoneczne, w którem jedynie tego rodzaju ciała niebieskie widzieć możemy.

Liczne mamy pod ręką sprawozdania z obserwacji czynionych w różnych miejscach przez urzędowych biegłych astronomów. Zawierają one mnóstwo interesujących rozmaitych szczegółów, co do postaci, blasku i innych postrzeżeń w tem pięknem zjawisku, niektóre różnice w tych notowaniach, są skutkiem mniejszéj lub większéj siły narzędzi użytych do obserwacji, różnice te zresztą mało są ważne.

Podamy tu w skróceniu rezultaty postrzeżeń czynionych przez pana Pigorini, dyrektora obserwatorjum i professora uniwersytetu w Parmie, i pana Porro, dyrektora instytutu technomatycznego w Paryżu. Obserwacje ich dzielą się na wymiary mikrometryczne i proste postrzeżenia co do kształtu i znaków powierzchownych, czyli składu fizycznego téj szczególnéj komety.

Pan Porro, podobnie jak pan Zantedeschi, przypuszcza, że ogół światów jest to *materia che si discreta e materia che si concreta.* Przypuszczalny *eter*, którego istnienie jest potrzebne koniecznie do istnienia fenomenu światła, jest to owa materja w stanie największego rozrzedzenia.

Pan Porro przypuszcza, że między tym stanem, a tym w jakim materja znajduje się w naszych najbardziéj rozrzedzonych gazach, istnieją stany pośrednie materji, których przykłady mamy w kometach, mglistościach syderalnych, a może i świetle zodjakalnem.

Materja kosmiczna, mówi pan Porro, znajduje się w dwóch rozmaitych stanach, a obu pośrednich między stanami eterycznym i gazowym. Materja jądra komet i obwodu jakby powietrznego, około tego jądra, tak się między sobą różnią przynajmniéj, jak materja stała globu ziemskiego, od jego osłony atmosferycznéj.

Materja w takim stanie nie może być zdolną odbijać jak zwierciadło światło słoneczne, ale atomy jéj mogą wchodzić w drgania świetlne, pod wpływem słońca. Komety zatem świecą własnem światłem wzbudzonem i utrzymywanem przez działanie słońca.

Materja w dwóch stanach, które uważamy w kometach, różni się od materji w stanie eterycznym, głównie w tem, że ulegając środkowi przyciągającemu, w którym usiłuje skupić się, przybiera ona wyraźnie kreślące się obrysy.

W nieokreślonéj przestrzeni, zdaleka od przyciągania słonecznego, kometa byłaby koniecznie kulistą; jéj jądro, jeśliby je miała, byłoby w samym środku; ale przy sile przyciągania słońca, a może i z powodu oporu eteru, kula ta, zgodnie z uczoną teorją pana Roche, staje się naturalnie elipsojdą bardzo przedłużoną ku słońcu i jądro znajduje się w jednem z ognisk téj elipsojdy.

Uważając, że drganie świetlne mniéj wzbudzane w okolicy ogniska przeciwnego temu, który zajmuje jądro, może nie być dostrzegalnem dla naszego oka, łatwo znajdziemy wyjaśnienie wszystkich pojawów kształtu, jakie przedstawiły historyczne komety, te mianowicie, które się ukazywały z dwoma ogonami.

Długość ogona komety pana Donati, według obserwacji pp. Pigorini i Porro, wynosiła kolejno:

3, 5, 15, 23, 30, 35 i 38 stopni koła niebieskiego; największa szerokość ogona 8 stopni. Największa długość zatem wynosiła około 15 miljonów mil, szerokość zaś pół czwarta miljona mil.

Średnica jądra komety zajmowała 10 do 13 minut (około 84,000 mil). Najbliżéj ziemi była ona w dniu 10 października i wtedy byliśmy od niéj na 17 miljonów mil. Największe światło miała w dniu 4 października.

Co do powierzchownych tylko postrzeżeń optycznych, uważano:

Że zarys jądra był ciągle wyraźny i dokładnie okrągły. Że światło jego zachowywało ciągle pozór planetarny bez żadnych zmian, wyjąwszy świetny punkt, który widzialny był w dniu 15 września na tarczy komety blisko środka. Ten punkt świetny znikł nazajutrz i już się więcéj wcale nie pokazał. (Czy to nie była mała gwiazdka, która w dniu 18 znajdowała się już dość daleko na drodze przebieżonéj przez kometę? W dniach 16 i 17 nie było obserwacji, z powodu pochmurnego stanu nieba. Ta wątpliwość będzie mogła być rozstrzygniętą, skoro elipsa komety zostanie dokładnie nakreśloną).

Obwód elipsojdalny około jądra był ciągle dość wyraźny.

Rozpołożenie światła na przecięciu poprzecznem ogona, do d. 15 września wskazywało dość wyraźnie powierzchnię obrotu około wielkiéj podłużnéj osi, ale od dnia 18 okazał się ciemny pas, który otaczając jądro czarną linją, rozciągał się stopniowo w kierunku długiéj osi. Ten ciemny pas miał formę eliptyczną i wskazywał wyraźnie dążność elipsojdy do przemienienia się w okrągły pierścień.

Żadnego wrzenia, iskrzenia, ani też prądu materji kosmicznéj, nie zauważano w żadnéj części komety.

Nic także takiego, coby mogło wskazywać, że jądro albo jego atmosfera elipsojdalna, obracają się około jakiéjkolwiek osi.

Nakoniec przejście komety przez *Arcturus* (gwiazdę należącą do konstellacji *Wolarza*, a tworzącą prawie zakończenie ogona *Niedźwiedzicy Wielkiéj*) wieczorem 5go października, pozwala twierdzić, że forma pierścienia, która zresztą bardzo jasno przedstawiała się w dużych teleskopach, była rzeczywistą. *Arcturus* pod dwoma ramionami ukazywał się z takiem światłem, jakie musiał sprawić świetny welon zasłaniający go; iskrzenie znikło tu zupełnie, przeciwnie gwiazda ta była bardzo świetną i iskrzystą w chwili przejścia przez próżnię pierścienia.

To wszystko cośmy tu powiedzieli, jest owocem obserwacji pp. Pigorini i Porro, którzy dla uniknienia błędów mogących pochodzić z własności tego lub owego narzędzia, czynili te obserwacje rozmaitemi narzędziami, wielkiéj a rozmaitéj siły. Trzy z tych narzędzi, wszystko refraktory wielkich wymiarów, z siłą powiększania od 110 do 300 razy, wyrobione były w instytucie technomatycznym. Dwa inne refraktory były wyrobu sławnego instytutu Fraunhofera w Munich, a dwa inne angielskie Dollonda.

Z obserwacji innych astronomów dodamy jeszcze, że notowania pana Bruhns w Berlinie, naznaczają powrót téj komety za 2,100 lat, kiedy tymczasem pan Bond naznacza tylko 31 lat, coby kazało kometę tę odnosić poprzednio do roku 1827 i chyba przypuścić, że jest jeszcze w trakcie saméj formacji, skoro poprzednio będąc blisko nas, nie zwróciła prawie naszéj uwagi, że zatem za nowym powrotem, będzie jeszcze niezmiernie wspanialszą. Pan Hind, astronom amerykański, spodziewa się jéj powrotu za kilkaset lat.

Dzięki jawności, jaką dziś druk nadaje każdéj wiadomości naukowéj i każdemu nowemu odkryciu, potomkowie nasi czy za parę set, czy za parę tysięcy lat, będą mogli przekonać się o trafności jednego lub drugiego obliczenia i porównać nasze obserwacje ze swojemi.

Pan Graham, z obserwatorjum w Markree w Irlandji, uważał w dniu 18 września, że prawa część ogona była świetniejsza niż lewa. Ponieważ prawa część jest bliższą słońca, różnica światła jest naturalnym skutkiem, jaki postrzegamy na dwóch płaszczyznach rozmaicie obróconych do światła. Kształt ogona wygięty w stronę odwrotną biegowi komety, zdaje się okazywać, że ta część światła komety doznaje oporu w postępowaniu za jądrem, i tem większego, im część jéj dalsza od jądra, jest rzadszą. Niektórzy astronomowie albo fizycy, przypisują to zjawisko skutkom łamania się światła.

Pan Rique de Monchy, obserwował tę kometę prawie wyłącznie zrana, w okolicy północno-wschodniéj. Ponieważ atmosfera zwykle jest czyściejsza zrana niż wieczorem, przeto warunki obserwacji mogą być istotnie zrana korzystniejsze. Obserwując kometę za pomocą nowego urządzenia soczewki ocznéj w lunecie, to jest z zasuwką mającą coraz mniejsze otwory w ognisku soczewki, p. Rique de Monchy postrzegł, że używając coraz mniejszych otworów, jądro komety zdaje się być coraz mniejszem, pomimo użytych coraz bardziéj powiększających soczewek. Ztąd p. Rique wniósł, że djafragmy te odejmują jądru komety część pasożytnych promieni, które ją otaczają przy zwykłych obserwacjach i że świetne jądro jest tylko złudzeniem.

Wniosek ten cokolwiek za pośpieszny, z doświadczenia pierwszy raz wykonywanego, chociaż przypuszczenie o nicości jądra komet, nie jest nowe. W tym razie jednak, zmniejszanie się średnicy jądra jest tylko skutkiem pewnego krzyżowania się promieni w djafragmie i ten sam fenomen okazuje się, patrząc przez tak urządzone soczewki na tarcze planet, a nawet xiężyca, które przecież nie są złudzeniem.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć kilka słów o zdaniach nieastronomów, którzy przecież choć cokolwiek muszą mówić o tem niecodziennem zjawisku.

Jedną z najpowszechniejszych między tą klasą dostrzegaczy, opinją, jest to, że kometa Donati jest tą samą, która pokazywała się w roku 1811. Napróżno na takie twierdzenia, odpowie ktoś czytający doniesienia astronomów w dziennikach, że droga téj komety jest zupełnie inna, że na powrót tamtéj jeszcze czas nie przyszedł i t. p. To wszystko nic nie znaczy w obec profanów, bo dla nich niezachwianym dowodem tożsamości tych dwóch komet, jest niezwykła obfitość tegoroczna winogron, a ztąd tak nadzwyczajna ich taniość, że byliśmy świadkami, jak jedna z świetnych gwiazd naszego handlowo-finansowego horyzontu, z brody podobna komecie, i jak ona ciągnąca za sobą pawi ogon dumy i nadętości, nie mogła sobie znaleźć dość drogich winogron, nawet wjednym z tych składów, w których dla pięknych oczek sprzedającéj damy i axamitem pokrytych mebli w salonie owocarni, płaci się za wszystko przynajmniéj potrójną cenę.

Jeżeliby wpływ komety na dobroć napoju winnego miał się znowu powtórzyć, to rzeczywiście w porę przybyła, bo ów *echter Elwer* podobno już dawno się wyczerpał i tylko za kartki oznaczone tym rokiem kometalnym, płaci się jeszcze tu i owdzie drożéj, chociaż pod korkiem nie ma może soku nawet z świeższéj daty Halleya. Chociaż przekonani jesteśmy, że ani tegoroczna kometa, ani owa z 1811 roku nie są winne bynajmniéj tym winnym stosunkom, które im przypisują, jednakże niewątpimy, że za jakie kilkanaście lat, niejeden nieznający się na winie, zapłaci drogo za lurę, którą mu podadzą jako wino Donati.

Nie na tem koniec. Kometa 1811 roku mile pamiętna dobrem winem, smutne za to pozostawiła po sobie ślady następną straszną zimą; analogiści ludowi jeszcze we wrześniu r. b. zapowiadali repetycję tych meteorologicznych skutków wizyty ogoniastego gościa, a chociaż tym razem nietyle jesteśmy już przesądni jak przed czterdziestu kilku laty, jednakże jakby przez figiel przyrodzony, pierwsze dni listopada zdają się oddawać słuszność prorokom mrozów i kto wie czy znowu, chociaż zawsze niewinnie i tylko skutkiem przypadku, kometa Donati nie będzie pociągniętą do odpowiedzialności przed sądem ludowym za mrozy styczniowe i lutowe, i to wtenczas właśnie, kiedy jakby chroniąc się przed niemi, bujać sobie będzie po gorących przyrównikowych szlakach południowéj półkuli. Wprawdzie pamiętamy przed dziesięciu laty przerażające mrozy w lutym i marcu, zaraz po jesiennéj cholerze; wtedy wpraw dzie żadnéj komety nie było, to też i mrozy te były zupełnie nieusprawiedliwione i zapewne przez pomyłkę nastąpiły; tym razem jeśli zima da nam się znowu potężnie we znaki, już to będzie wyraźna wina komety i dobrze zrobiła że się w porę jeszcze przed naszym wzrokiem ukryła, bo kto wie jakiem okiem patrzelibyśmy na nią w zimie. *(d. c. n.)*

PAMIĘTNIKI PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kronik 1290).

Kiejdany drogą spadku lub też familijnych układów, przeszły od Radziwiłłów w starożytny dom Czapskich. Hrabia Stanisław Czapski i syn jego Marjan, dzisiejszy dziedzic, podnieśli i znacznie upięknili to miejsce, i tak od natury szczodrze uposażone. W mieście domostwa po większéj części murowane, dobrze utrzymane. O wiorstę od miasta, na wznioślejszem nieco miejscu, przedzielonem gościńcem od rzeki Niewiaży, pośród kształtnych gospodarskich budowli, przerobiono na gustowne mieszkanie dawniejszą officynę murowaną, dodano do niéj piętro, wieżę i zimowy ogródek. Wejdź do środka a znajdziesz tak w urządzeniu jak w przystrojeniu wewnętrznem, co tylko może wymagać smak nieco popsuty XIXgo wieku. Znajdziesz obrazy obcego i rodzinnego pędzla, i bibljotekę zapełnioną po większéj części nowożytnemi xiążkami, młodzieżą, pomiędzy którą napotkasz czasami staruszka z wyżółkłą pargaminową twarzą. Po za mieszkalnym domem, spuszczając się po lekkiej pochyłości dochodzisz do rzeczki Dałnówki, która się lekko wywijając tworzy małą wysepkę zasadzoną wiotką wierzbą złotą; zatrzymana potem w biegu napełnia wodą, niestety nieraz za skąpo, staw, po za którym postawiono z wielkim kosztem, młyn pięknéj architektury. Ogród angielski umiejętnie i z gustem odrysowany i zasadzony; znajduje się w nim murowana oranżerja, bogata w rzadkie i dobrze utrzymane rośliny, dziedziniec otoczony ogrodzeniem ułożonem z dachówek. Trochę na boku od dworu, hrabia Marjan Czapski zostawił część drewnianego małego domu, w którym ojciec jego tyle lat życia swojego przemieszkał. Przyznam się, iż nad wspaniały pomnik z marmuru wznoszący się nad grobem, wolę taką pamiątkę; tam najczęściéj próżność wystawia, tu przywiązanie zostawia, tam jest śmierć, tu było życie, gdyż ten którego opłakujemy stratę tu mieszkał, każdy zakątek, każdy sprzęt go przypomina, tam spoczywają jego zwłoki, a tu zdaje się, że duch jego pozostał na ziemi. (74)

Blisko ujścia Niewiaży do Niemna, na wysokiéj górze, gdzie oko buja po kwiecistych łąkach, zatrzymuje się nad starożytnym grodem z wystrzelonemi wierzycami w chmury, a przeskoczywszy ztamtąd na drugi brzeg rzeki, błąka po stromych nadbrzeżach, poczem zwracając się nazad rzuca się w Niemen i z rozkołysaną falą płynąc, tak jak myśl co się zanurza w przyszłość, ginie w niezmierzonéj przestrzeni. Tam wznosił się niegdyś zamek obronny, przez jednych Königsburgiem, przez drugich Rothenburgiem zwany; założony jak podanie niesie około 1405 roku przez Krzyżaków. (75) Ztąd chytry i przewrotny Krzyżak, trzymał na straży Kowno, Żmudzi nie spuszczał z oka i czatował chwili w któréj mógłby bezkarnie w głąb kraju zapuścić zagony. Rycerz zakonnik; pod płaszczem na którym święty znak Zbawiciela ukrywał stalistą zbroję, a pod nią serce pałające mordem i pożogą; zamiast słowem miłości i przebaczenia, mieczem rozszerzał wiarę Chrystusa, przelaną krwią gasił ogień ofiarny Znicza, katuszą i męczarnią nawracał. Tysiące kurhanów porozrzucanych po litewskiéj i żmujdzkiéj ziemi, pochowały kości nieszczęsnych ofiar, a wygrzebywane z nich łzawnice, zawierają może wylane łzy rozpaczy. Ale Bóg sprawiedliwy wytrącił miecz z rąk odszczepieńca, a zdarty krzyż z jego piersi, zatknięty na murach Żmujdzkich kościołów, błogosławi nawróconemu, bogobojnemu, poczciwemu ludowi.

Zamek Rothenburski czyli raczéj Czerwony Dwór, od czasu założenia swojego nie w jednéj pozostał rodzinie, w przeszłem stuleciu dostał się w posiadanie Zabiełłom. Ileż to razy odbijały się o jego ściany i sklepienia głośne wiwaty i śmiechy wśród wesołych biesiad? Ileż to razy zatrząsł się może w swoich posadach, podczas obywatelskich zjazdów, na to jedno zło wróżbe słowo: „nie pozwalam" wyrzeczone u nas najczęściéj wtedy, kiedy się naradzano nad dobrem kraju, a zgoda i jedność tak były potrzebnemi! Czerwony Dwór przez zmienne koleje świetności, letargu i upadku, w roku 1831 stał się pastwą płomieni. Nabył go jeszcze przed pożarem hrabia Benedykt Tyszkiewicz. Pozostałe szczątki zamczyska przerobił na tegoczesny pałac, a idąc w ślady przodków którzy o chwale Bożéj przedewszystkiem pamiętali, wznosi wspaniałą świątynię Pańską, na miejscu zupełnie odkrytem, może dla tego aby gdy kapłan razem z ludem zaśpiewają u stóp Ołtarza: Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny! kiedy modlitwa wiernych unosić się będzie do nieba, głos ich łatwiéj się rozchodził po rozległych obszarach naszéj ziemi. (76)

Po lewym brzegu Niewiaży, naprzeciw samego Czerwonego Dworu, ten biały piętrowy domek, wczoraj tak wesoło z pomiędzy tych drzew wyglądający, czemuż dzisiaj z zamkniętemi okiennicami i drzwiami, stoi jak w odrętwieniu? Czemuż ten mały ogródek wczoraj okryty kwiatem, dziś zielskiem zarasta? Czemuż wczoraj było tutaj tak ożywiono, tak radosno, tak błogo, a dzisiaj tak pusto, tak głucho, tak smutno? Bo wczoraj było tu życie i szczęście, dzisiaj z życiem i szczęście uleciało; bo wczoraj była tu jeszcze Marja, dziś już jéj nie masz, niepowróci więcéj!

Znałem Marją dziecięciem, kiedy niepewnym stąpającę krokiem, rozpoczynęła wędrówkę od kolebki do grobu, a pierwszemi wymówionemi słowy nazwała ojca i matkę. Znałem ją, kiedy zdawała się aniołkiem zesłanym z innego świata aby się stać radością, szczęściem i pociechą rodziców.

W domu słynącym z cnót staropolskich, jeżeli matka ewangieliczném słowem i przykładem kształciła jéj serce, ojciec pełen światła i nauki, rozwijał umysł, uprawiał rozum, i rosła pod jego opiekuńczem okiem młoda latorośl, nabierając coraz więcéj sił żywotnych i rozwoju, a skoro błysnęła wiosennym kwiatem, świat ją powitał piękną dziewicą. *(d. c. n.)*

(74) W numerze 248 na rok 1856 Kurjera Warszawskiego, znajduje się następujący wyjątek z listu dra T. Tripplina:

„W podróży mojéj po gubernji Kowieńskiéj zwiedziłem także między innemi Kiejdany, własność dziedziczną hrabiów Czapskich. Widziałem tam pałac, bibljotekę i ogród zupełnie nowo przez dzisiejszego właściciela założony. Ogród ten jest tak piękny i świetny że nawet najwspanialsze w kraju naszym ogrody, nie mogą z nim isć w porównanie. Na ogromnem jeziorze znajduje się cały archipelag wysp, zasadzonych najpyszniejszemi drzewami i kwiatami. Jest tu wyspa Kochanowskiego, Sarbiewskiego, Staszica, każda z pomnikiem wyobrażającym sławnego męża, któremu ofiarowaną została. Wszystko to utworzone przez sztukę, kopane i wysypane, a zdaje się, że to wszystko utworzyła natura. Dzisiejszy dziedzic chciał dokazać cudu, i dokazałgo, umyślnie, aby przekonać współobywateli o skuteczności woli ludzkiéj. Co się tyczy pałacu, ten przepełniony jest malowidłami pięknego pędzla; bibljoteka zawiera wiele starożytności i wszystkie nowe xiążki polskie, przytem portrety i statuy dzisiejszych autorów polskich. W ogóle pałac i ogród zimowy, mogą współzawodniczyć z najświetniejszemi siedzibami za granicą."

Pytam się teraz tych co Kiejdany znają, gdzież jest to jezioro z archipelagiem wysp (kopane i wysypane)? Tu niech mi p. Tripplin wybaczy, skoro powiem, że się pomylił, gdyż jezioro jest naturalnym utworem, a nie kopanicą. Gdzież są owe pomniki Kochanowskiego, Sarbiewskiego, Staszica? Chyba żeje z biljoteki, jeżeli wszelako ich dzieła tam się znajdują, przeniósł na kopane jezioro? Gdzież te cuda sztuki, które pałac i ogród zimowy kładą w równi z najświetniejszemi siedzibami za granicą? Dzisiejszy dziedzic Kiejdan, człowiek naukowy i rozumny, który dużo widział i lepiéj od autora *Maskarady w obłokach*, widział, jeżeli artykuł o Kiejdanach przeczytał, wywołać w nim musiał pewien rodzaj uśmiechu niezadowolenia, bo wie, że każda przesadzona pochwała jest pochlebstwem, więc nie szczerą, albo zakrawającą na krytykę, więc obraźliwą. Byłem raz świadkiem jak pewien jegomość oprowadzając podróżującego francuza po ulicach Wilna, przed każdym zatrzymywał się gmachem, opowiadając francuzowi niestworzone rzeczy. Gdy francuz odszedł:

— Cóż Wacpan dobrego zrobiłeś, — zapytałem — gdzież tu jest prawda?

— Mój panie — odpowiedział zapytany — uczyniłem to przez czysty patriotyzm, dosyć oni złego o nas piszą, niechże ten przynajmniéj lepszą o naszym kraju ma opinję.

Lękać się wypada, czy towarzyszący panu Tripplinowi w wycieczkach po Żmudzi, nie należał do tego samego rodzaju oprowadzaczy.

(75) Że Czerwony dwór jest dawnym krzyżackim zamkiem, żadnéj nie ulega wątpliwości. Rozumieją niektórzy dziejopisowie, a pomiędzy niemi pan Narbutt, że to będzie ów zamek, który marszałek krzyżackiego zakonu Ulrich von Junginger, zająwszy Żmudź w skutek traktatów z Jagiełłą i Witoldem, wymurował 1405 roku. Nazwano go Königsburg na cześć króla Władysława Jagiełły, z którym ówczas krzyżacy w przyjaźni zostawali. Jestto jednak przypuszczenie, nieodrzucając go zupełnie, mniemamy czy nie z większem podobieństwem do prawdy, możnaby nazwanie Königsburga przystosować do zamku Giełgudów. *Starożytna Polska tom III kar. 560.*

(76) Przypomnieć tu czytelnikom wypada, iż wzmianka uczyniona w Pamiętnikach Kamertona o Czerwonym dworze, odnosi się do roku 1853. Od tego czasu dokończony przybytek Pański, poliezonym być może do najwspanialszych fundacji w kraju naszym. Dnia 2 Czerwca 1857 r. konsekrowanym został przez xiędza Macieja Wołonczewskiego biskupa Żmujdzkiego.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Biernacki Wład. obyw. z Siemienia nr 475, *Czapski* Stan. ob. z Miąsego nr 584, *Górski* Jan ob. z Woli Pękoszewskiéj nr 613, *Kamiński* Mikołaj b. pułkow. z Żytomierza nr 584, *Grabowski* Bonawentura kanonik z Pułtuska nr 625. *Lesiewski* Walery ob. z Błażejowa nr 556, *Orsetti* Wil. ob. z Byszewa nr 601. *Zielonka* Józef ob. z Skrzydlewa nr 541. *Godlewski* Grzegorz ob. z Paryża nr 500, *Mieszkowski* Adolf ob. z Drezna nr 414. *Słubiccy* Winc. i Jan ob. z Prus nr 391j2.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Alexandrowicz Stan. hr. do Konstantynowa, *Gawecki* Dominik ob. do Zalesia, *Otocki* Tomasz ob. do Miedzechowa, *Rostworowski* Felix ob. do Lesznowoli, *Wilkoński* Fran. ob. do Gorzna. *Walewski* Stan. ob. do Wierówka.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 411, wyjechało 330.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 5 Listopada 1858 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			—	—	92	61
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	65	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
„ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%) . . .			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem. . .			—	—	—	—
Wexle z dnia 4 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	90	99	60
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	60	150	45
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	72	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	40	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	30	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 38 8/25
od listów zastawnych kop. 22 1/2
od nowej rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś: *Halka*.—Jutro: *Marco Spada.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Wiejscy politycy.*— *Floryna.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 44ty.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 25 Października (6 Listopada) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*